

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną, o wczesne nadsyłanie której wprost do Redakcyi (Nowy Świat Nr. 4) najuprzejmiej prosimy.

STRASZNE CYFRY.

V.

Głosy, wywołane w prasie przez owe cyfry straszne, jakieśmy przedstawili w artykułach poprzednich, dwojakiej są natury. Jedne traktują rzecz ze stanowiska czysto żydowskiego i z punktu interesów żydowskich, drugie stawiają ją na gruncie interesów niby to naszych, polskich, lecz niestety, najfałszywiej, najniezdarniej i najnierozsądniej pojętych. Do pierwszych należy głos „Izraelity“ i „Kraju“, do drugich — „Niwy“ i „Słowa“.

Polemikę poważniejszą z pierwszemi dwoma organami, to jest z „Izraelitą“ warszawskim i „Krajem“ petersburskim, uważamy za zupełnie zbyteczną; nie prowadziliśmy jej też z pismami temi dotąd i najchętniej zrzekamy się jej na przyszłość. Dowodzenie naciągane, kłamliwe przedstawianie rzeczy, tendencyjne głupstwo — oświecić tu i owdzie, przy tej lub innej sposobności, albo napiętnować żartem, — i owszem, od tego nie jesteśmy, to bowiem... nie pomaga stronie przeciwnej do mniej lub więcej niegodziwego obalamucania umysłów łatwowiernych. Ale poważne przekonywanie ludzi, dla których jedynym celem jest interes własny, związany ściśle z interesami kasty przez nich bronionej i popieranej, — którzy po za tym celem nic więcej widzieć nie chcą, — których wreszcie dobro i szczęście społeczeństwa polskiego obchodzi tyle, ile ich obchodzić może dobro i pomyslnosc chińczyków, — przekonywanie, mówimy, ludzi takich, przy pomocy dyskusyi poważnej, byłoby poprostu marnowaniem czasu i słów.

Zresztą — czego chcą ci ludzie i organa ich, wiemy już bardzo dobrze. „Izraelita“ jest pismem żydowskim i istnieje jedynie dla popierania interesów swoich współwyznawców, „Kraj“ zaś, nie w „Roli“, ale nawet w organach oportunistycznych i nader wyrozumiałych dla kolegów swoich, pozyskał sobie opinię „organu żydów piędziennych“. I rzeczywiście, kto wobec słynnego „memoryału“ warszawsko-żydowskiej plutokracji znalazł się tak, jak się znalazł „Kraj“, kto potrafił się zdobyć na tyle cynicznego zuchwalstwa, że mógł bronić owego dokumentu, w którym społeczeństwo polskie odsądzonem zostało, przez przedstawicieli żydostwa, od czci niemal i wiary, — temu miano powyższe należy się najzupełniej słusznie.

Nic tedy dziwnego, że obydwa organa wspomniane, na

widok cyfr odsłaniających do naga dzisiejszy stosunek ludności izraelskiej do ludności polskiej, uderzyły w ton jeden i w sposób jednoznaczny. I „Kraj“ i „Izraelita“, oburzywszy się z jednej strony na ogłoszanie takich rzeczy „drażniących“, z drugiej uderzyły tem silniej w trąbę rzekomego patriotyzmu i obywatelskości, to jest w trąbę rozwiązania kwestyi żydowskiej przez asymilacyę.

Asymilacya! — ręczę iż niema dziś wyrazu, któryby w ucho Izraela wpadał milej, rozkoszniej. Asymilacya! — jakież to znakomity i wygodny parawan do osłaniania rzeczywistych celów i planów plemienia, które wszędzie i zawsze było i jest zaprzeczeniem wszystkiego, co stanowi istotną treść idei asymilacyjnej! Asymilacya! — jakież to wyborny środek do zasypywania oczu, do oslepienia i tumanienia aryjczyków w ogóle, a nas, Polaków, w szczególności! Braterstwo — w imię uczuć patriotycznych, w imię interesu narodu — jakież to piękne hasło! A wszak my lubimy namiętnie wszystkie hasła takie, które nas uwalniają od głębszego myślenia i zastanawiania się nad istotą rzeczy! Przygarnąć naród wszędzie i od wieków „prześladowany“, uspołecznic go i przysporzyć sobie milion z górą obywateli, milion Polaków (mojżeszowych), ach! jakież to cudownie piękne, jakież to pełne szczytnej misyi cywilizacyjnej i — patriotyzmu!

I wiedzą też żydzi doskonale co nam się najbardziej podoba, wiedzą ich organa, wiedzą takie „Kraje“ naprzykład i „Izraelity“, w jaką stronę, uderzać im należy. Ale dla czego ten sam sposób „rozwiązania kwestyi“ zalecają pisma, których, bądź co bądź, o bezwzględne sprzyjanie interesom żydostwa, a zdradzanie swojego społeczeństwa, posadzać niepodobna?

Niktby z ludzi rozsądnych i logicznych uwierzyć może nie chciał, a jednak tak jest rzeczywiście, że nawet „Niwa“, ta sama „Niwa“ która pierwsza podała owe cyfry straszne, — uspołecznienie (przez „reformę wychowania“) i równouprawnienie uważa „jako jedyny pewny grunt, na którym wzniesłoby można przyszły gmach prawidłowego bytu (?) żydów u nas“ etc.

Zaiste, aby po cyfrach i wywodach, na jakich „Niwa“ osnuła rzecz swoją, przyjść w końcu do konkluzyi takiej — trzeba albo nie wierzyć absolutnie w jakąkolwiek praktyczną drogę wyjścia, albo zasłonić sobie oczy i nic nie czuć, nic nie myśleć już zgoła, albo wreszcie i dziś jeszcze uznawać moc tego szablonu, którym, przy traktowaniu jednej ze spraw najważniejszych i najżywotniejszych, posługiwano się niegdyś, w czasach i warunkach innych.

W rzeczy samej, niejednen z publicystów dzisiejszych rozumuje tak: Jeżeli niegdyś Czacy i inni najpoważniejsi mężowie stanu, stawiali kwestyę na gruncie asymilacyi,

jeżeli nawet znakomity Staszic, nazywając żydów „letnią i zimową szarańczą“, nie odbiegał jednakże od tego zasadniczego planu, od tej myśli przewodniej, około której skupiały się wszystkie w tym przedmiocie rozprawy, a zwłaszcza też rozprawy z czasów sejmu czteroletniego, to dla czegoż i my nie mielibyśmy pozostać przy tej samej idei?

Zapewne tak było, nie inaczej. Ale kiedy o równouprawieniu i uspołecznieniu żydów (także przy pomocy reformy ich wychowania) myślał nawet taki obywatel i mąż stanu jak Staszic, to najpierw nie miał on jeszcze tak przeżającego materiału statystycznego, jaki my dzisiaj posiadamy, powtóre, nie mógł znać tych warunków, w jakich dzisiaj żyjemy, i potrzebie, nie mógł on jeszcze widzieć jak to równouprawienie i uspołecznienie—w praktyce wygląda. My jednak widzimy to już przecie i powiedzieć bez wahania możemy, że gdyby wielki nasz obywatel wstał z grobu, szlachetny duch jego zadrżałby na widok tych owoców, jakie nam już przynosi asymilacja—tych pierwiastków, jakie, nie już do ekonomicznego, ale i do moralnego życia społeczeństwa wprowadzają ci równouprawieni i uspołecznieni.

Mamy bo przecie ich obecnie już wszędzie

Mamy ucywilizowanych bankierów, twórców i kierowników instytucyj finansowych i mamy też tak dławiący wszystko monopol kredytowy, jakiego kraj nigdy przedtem nie zaznał.

Mamy już oświeconych dziennikarzy, literatów, publicystów żydów—i mamy też hańbę, najstraszniejsze nieszczęście naszego społeczeństwa — propagandę bez wyznaniowości, mamy już i szantaż (patrz polemikę w sprawie listów zastawnych m. Łodzi), mamy niską prywatę i wszelki bezwstyd w prasie i literaturze... naturalistycznej.

Mamy dalej oświeconych adwokatów żydów — i mamy już zupełny zanik godności, zupełne niemal zdemoralizowanie stanu, który od najdawniejszych czasów cieszył się u nas największym poważaniem powszechnem.

Mamy wreszcie w coraz większej liczbie i lekarzy żydów — i widzimy równocześnie sprowadzenie jednego z najszczytniejszych zawodów do poziomu najzwyczajniejszego interesu — rzemiosła.

Tak, widzimy to wszystko, widzimy co nam przynosi żyd „uspołeczniony“, widzimy jak zakaża zgnilizną każdy nerw naszego, moralnego, społecznego i umysłowego żywota, a jednak gardłujemy za „uspołecznieniem“, czyli, co na

jedno wychodzi, za z ży d z e n i e m, upadkiem i ostatecznym pochłonięciem przez tę masę spodłą, narodu szczyłającego się słusznie „tysiącletnią kulturą“.

Gdzieś, w jakiejś powiatce, czytaliśmy rozmowę żyda ucywilizowanego z ciemnym zacofańcem.

— Goimy — mówi ów oświecony — chcą nas kształcić, oświecać i cywilizować; owszem, niech nas oświecają, niech nam otwierają swe szkoły, niech nas cywilizują. Chałaciarz zje ich dziesięciu, ucywilizowany połknie ich stu od razu.

Zaiste, w tem jednym, krótkim powiedzeniu jest wszystko, czego potrzeba dla jasnego zrozumienia programu t. z. asymilacji, jest cała tego programu mądrość—i kwintesencja, której u nas niestety, ślepi tylko widzieć nie mogą, a źli i znikczemiali doradcy obalamucanego społeczeństwa stanowczo widzieć nie chcą.

Cóż przeto począć z nimi, a zwłaszcza co począć z tą masą 600,000, która, jak stwierdzają i mówią świadectwa urzędowe, „niewiadomo co robi i z czego się utrzymuje“?

Ha, i na to winniśmy raz przecie odpowiedzieć sobie wyraźnie, choć co do nas przynajmniej, nigdyśmy pod tym względem niewyraźnymi nie byli. (dok. nast.)

SKLEPY POLSKIE.

(Wskazówki praktyczne)

III.

W sprawie zakładania sklepów polskich,— w tej sprawie, która w rzeczywistości powinna nam posłużyć za jeden z najpewniejszych środków praktycznego przeciwdziałania zalewowi żydostwa, obok tych pytań, na które staraliśmy się odpowiedzieć w artykułach poprzednich, następuje się wiele innych jeszcze, a między niemi i następujące:

Czy konkurencja żydów na polu handlowem jest naprawdę tak groźną, niebezpieczną i trudną do pokonania, jak to utrzymują powszechnie?

Sądymy iż warto zastanowić się bliżej, ile w mniemaniu tem jest racji, a ile przesady lub bezmyślnego powtarzania rzeczy niesprawdzonych.

Niewielu jest zapewne takich, którzyby, ile razy jest mowa o żydach, nie wtrącali zdania o ich „wielkim rozumie“. Ale bo też to zdanie jest już tak utarte, tak ogólnie przyjęte i usankcjonowane (!), iż nikomu nawet na myśl nie przyjdzie aby w niem mogło się mieścić tyle fałszu, ile jest rzeczywistości.

się, bo jej w oczach pociemniało, ale dopiero ujrzawszy Juliana i usłyszawszy głos jego, straciła przytomność. I jakże nie miała jej stracić!... Wszak nazwał ją swoją narzeczoną! Przybiegła Frania, znalazła się woda kolońska, poczem odzyskała przytomność. Westchnęła, spojrzała na siedzącego obok niej Juliana, który z obawą w nią się wpatrywał, słodki uśmiech na ustach się pojawił i znowu oczy przymknęła, by zachować piękny widok, który jej serce do głębi poruszył. Wszystko to trwało jedną chwilę...

— Przepraszam cię pani—Julian słodko przemówił — że podczas gdy twój ojciec jest chory i mimo że mnie do tego nikt nie upoważnił, zrobiłem tu taką awanturę... Przedewszystkiem zaś—dodał ciszej—muszę cię pani prosić o przebaczenie...

— Za co?

— Żem sobie przywłaszczył tytuł, do którego najmniejszego nie mam prawa.

— Więc pan żałujesz?—zapytała Wandzia z odcieniem wyrzutu.

Zamiast odpowiedzieć, ujął ją za rękę i uściśnął tak czule, że aż w piersi dziewiczej serce silniej zakolało a oczy znowu się przymknęły, jakby drugi raz miała omdleć, Storch węża podkręcał i udawał, że nic nie widzi; Frania natomiast patrzyła na nich przez drzwi uchylone i w oczach miała lzy radości.

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

— Łotrze! — dał się słyszeć głos Juliana, który pochwywszy Czudka za kołnierz, ku drzwiom go odrzucił, a drugą ręką przytrzymał omdlewającą Wandzię. Łotrze! wynoś się czempredzej jeżeli ci życie miłe, bo ta oto pani, którą znieważyłeś, jest moją narzeczoną!

Adwokat byłby może jeszcze co powiedział, licząc, że Julian Wandzię teraz zajęty, nic mu nie zrobi, lecz ujrzawszy we drzwiach Storcha, który gniewnie go mierzył, za jego zaś plecami nie mniej surową twarz Frani, znalazł w mgnieniu oka kapelusze i jednym susem wypadł do sieni. Frania, która oddawna chciała się na nim zemścić, uznawszy tę chwilę za najstosowniejszą, pochwyliła konewkę zimnej wody i nią byłaby adwokata z pewnością oblała, gdyby nie jego anioł stróż, który go szybko na dół po wschodach sprowadził. Czudek znalazł się bez tchu na ulicy, a Frania zmartwiona wróciła z wodą do kuchni.

Wandzia przy ostatnich słowach Czudka zachwiała

Pomijając pytanie: co ów wielki rozum żydowski zdziałał na polu wynalazków, odkryć, ulepszeń naukowych i t. d., co zdziałał nowego i dobrego na polu sztuki, przemysłu, rękodzieł, etc. — pytanie, na które wypadłaby nam zawsze jedna tylko odpowiedź, to jest jedno: nic, godzi się natomiast zapytać: czy żydzi do tej przewagi, jaką dziś cieszą się u nas na polu interesów i przedsięwzięć finansowo-handlowych, doszli swojemi zdolnościami — rozumem?

Stanowczo nie — odpowiada na to praktyka i bliższa obserwacja stosunków handlowych w społeczeństwach innych. Żydzi nie zdobyli tego monopolu handlowego jaki u nas dzierżą, ani w Anglii, ani we Francji, ani w Niemczech, i nie zdobędą go tam nigdy zapewne, bo niema, w tym kierunku, żywiotu mniej inteligentnego, jak są żydzi właśnie.

Nie jest to paradoks, lecz fakt, który sprawdzić — łatwo. Jeżeli zaś stali się panami handlu u nas, to wynikało to mianowicie z tej arcy prostej racji, że tu, wobec dawniejszego ustroju stosunków, nikt handlem zajmować się nie chciał, a w czasach późniejszych wyrobiło się ogólne pod tym względem tchórzostwo.

Nie damy żydom rady — powtarzają sobie ludziska — bo oni w handlu są straszliwie mądry, bo ich konkurencja zawsze nas pobić musi.

Ile słów, tyle fałszu w tej opinii, wygłaszanej w tonie najpoważniejszym. Bo przypuściwszy nawet, że konkurencja żydowska jest groźną i niebezpieczną — to co ją taką czynić może w praktyce? Czy rozum i inteligencja współzawodników? Stanowczo nie, ale raczej ich niegodziwość i stale praktykowana metoda nie przebiegania w środkach, zwana sprytem szwindlerskim. W tym też sprycie, nie rachującym się ani z sumieniem, ani z poczuciem jakiegokolwiek godności osobistej, spoczywa cała osławiona mądrość żydowska, na którą bez trudności mógłby się zdobyć każdy, ktokolwiek chciałby sobie powiedzieć: dla rubla wyzynam się z wszelkich uczuć ludzkich i przestaję być — człowiekiem. Dla podpalenia naprzykład świeżo założonego sąsiadniego sklepu i pozbycia się w ten sposób konkurenta, nie potrzeba przecież rozumu, ale — podłości. Ów żyd, wysypujący arsenik do worka soli, którą następnie rozprzedaje handlujący konkurent chrześcijanin i którą się truje na śmierć kilkanaście osób, nie potrzebował być chyba „mądrym“, ani nawet „sprytnym“, ale tylko zbrodniarzem, pozbawionym wszelkiej iskry sumienia.

A takimi właśnie środkami żydzi wojują najprzeważnie, takich sposobów konkurencji używają prawie zawsze i wszędzie, względem biorących się do handlu chrześcijan.

Z drugiej jednakże strony, czy taka konkurencja może być istotnie niezwalczoną — i czy powinna ona zrażać albo odstraszać? Nie sądzimy. Najpierw bowiem zbrodnie, wobec istnienia kodeksu karnego, stale i systematycznie praktykowane być nie mogą, powtóre zaś, wiedząc o niecofaniu się żydów przed takimi bodaj sposobami współzawodnictwa,

Gdyby nie obecność Storchy, Julian byłby może co więcej powiedział; rad nie rad musiał jednak poprzestać na niemym a tak wymownym ręki uścisku! Wandzia była i tem uszczęśliwiona... Równie szczęśliwą ona jeszcze nigdy nie była. Czy wspomnienie dnia tego zatrze się kiedy w jej pamięci?

XXXIX.

Doktor Czudek, jako człowiek roztropny, lubił wszystko obliczać i przewidywać, i nieraz żartował sobie z tych, którzy się uskarżali, że ich wypadki niespodziewanie zaskoczyły. Ponieważ o własnych siłach doszedł do czegoś, więc mu się zdawało, że od woli człowieka wszystko zawisło. Idąc konsekwentnie dalej, twierdził, że ludzie wywierają stanowczy wpływ na losy świata, że oni stwarzają wypadki, słowem, że człowiek jest czynnikiem samodzielnym, którym żadna tajemnicza siła nie kieruje. Jakże atoli gwałtownie a niespodzianie zatrzęsa się teraz jego budowa filozoficzna! O pannie Wandzi myślał już jak o swojej żonie, która prędzej czy później miała mu się dostać, niby owoc z drzewa dojrzały; z chytrością lisa a wytrwałością wyżła obmyślił i przygotował plan działania — tymczasem, gdy już niemal był pewnym zwycięstwa, zjawia się niespodziewanie pan Rossowski i jednym uderzeniem, a właściwie prostem pochwyceniem go za kołnierz, zburzył całą jego budowę.

Zły był dr. Czudek, zły, jak nigdy jeszcze. Idąc, co

można się przeciw nim zabezpieczać. Podpalają sklepy chrześcijańskie, a więc trzeba je, z chwila otwarcia, asekurować; wysypują do towarów truciznę lub pierwiastki wywołujące ich psucie, trzeba więc tych towarów strzedz pilnie, zarówno gdy są już w sklepie, jak i w czasie transportu. Ciężka to zapewne z taką konkurencją (!) walka; niejednego nawet z mniej wytrwałych a więcej tchórzliwych może ona zniechęcić, ale, bądź co bądź, są to rzeczy ostrożności, przypadku i rzeczy przejściowe.

Natomiast, chrześcijanie w ogóle, a polacy w szczególności, mogą mieć gotowiuteńkie, od nich tylko zależne środki współzawodnictwa, jakich żydzi nie posiadają i na które nigdy zdobyć się nie potrafią. Środkami temi: porządne prowadzenie przedsięwzięć i — rzetelność w stosunku z publicznością.

Jest coś w naturze żyda, co go czyni w każdym zawodzie złym robotnikiem, czyli, używając określenia popularnego — fuszerem. Czegokolwiek dotknie się żyd, nic nie robi dobrze. Jest on rzemieślnikiem czy fabrykantem, adwokatem czy lekarzem, pedagogiem, artystą czy literatem, zawsze praca jego będzie mniej lub więcej lichą tandetą, obliczoną albo na efektowne pozory, albo na nieznamość i niedoświadczenie klientów. Takim też tylko lichym robotnikiem, partaczem jest on i w zawodzie kupieckim, mimo że w nim z dziada pradziada, od pieluch wzrasta. Niema nigdzie zapewne większego nieporządku, pod względem „prowadzenia interesu“, jak w sklepach i w ogóle przedsięwzięciach żydowskich. Ani porządnie i prawidłowo prowadzonych rachunków, ani ksiąg handlowych, ani bilansów, ani słowem żadnej z tych rzeczy które cechują prawdziwego kupca i stanowią rzeczywistą podstawę jego fachu. Wszystko to zastępuje jeden czynnik uniwersalny: szwindel — ten czynnik właśnie, który we współzawodnictwie z nimi powinienby ich wcześniej lub później, sam jeden, przy przeciwstawieniu z naszej strony ściślejszej rzetelności w handlu stanowczo pobić, a nam zapewnić na tem polu ostateczne zwycięstwo.

Jest coś bowiem znowu w naturze i istocie żyda, co go tak gwałtownie pcha w tym jednym kierunku, że po za szwindlem nie jest on w stanie nic innego już dojrzeć. Duch szwindlerstwa oslepia go, zasłaniając częstokroć nawet w większe zyski, które, idąc drogą rzetelną, mogłyby być osiągnięte; szwindel jest jego namiętnością.

Znamy jednego z bardzo pilnych i poważnych obserwatorów tego plemienia, który tę namiętność jego do szwindlu określa w sposób wielce charakterystyczny i plastyczny zarazem. Połóż żydowi — powiada on — milion, do którego prowadzą dwie drogi: jedna prosta i krótka, druga pokręcona w gzygaki, w linie krzywe, i o wiele dłuższa. Czy przypuszczasz że wybierze on krótszą? — nie, pójdzie niezawodnie tą drugą, sądząc że jeszcze więcej coś zarobi.

To jest właśnie metoda, której żyd trzyma się stale w handlu; a jeżeli i na tej metodzie się bogacił, to dlatego

kilka kroków stawał, głośno z sobą rozmawiał, przeklinał, sobie samemu złorzeczył, potem oglądał się z przestachem, czy go kto nie ściga. Na ulicy było jednak cicho; tylko wiatr mroźny świślał po zaułkach, gasząc wiecznie zakopcone lampy jedną po drugiej. Nienawiść jego do Juliana była teraz bez granic — tem większa, że nie wiedział jak się na nim zemścić. Dr. Czudek, jako surowy obrońca prawa, był przeciwnym pojedyńkom, które uważał za zwyczaj czysto barbarzyński i niejednokrotnie dawał się z tem słyszeć, że tego kto by go wyzwiał na pojedynek, bez wahania wpakowałby do kryminalu. Na tej przeto drodze od Rossowskiego nie mógł domagać się zadośćuczynienia. A więc co począć? Co począć?

Stanął i znowu myślał.

— A kto wie czy on sam nie zechce mnie wyzwąć? Dałby Bóg! niezwłocznie doniosłbym o tem prokuratorowi. Posiedziałyby sobie kilka miesięcy... Ale nie, on mnie nie wyzwie; przecie nie ja jego, lecz ponoś on mnie obraził... Co więc począć? co począć?

I szedł dalej, i znowu myślał, i znowu przeklinał, dopóki nie ujrzał przed sobą broni, którą ludzie jego charakteru uważają za jedyną i nader skuteczną, a tą jest intryga. Silni na duchu i ciele walczą z przyłbicą odsłoniętą, słabi a mściwi godzą na przeciwnika zniecka. Czudek nie umiał potykać się w blasku słońca i pod okiem tysiąca widzów; on

jedynie, że u nas nikt mu w drodze nie stawał, że publiczność innego handlu nie znała. Dziś przecież, kiedy już poważna część sił polskich kieruje się w tę stronę, te właśnie czynniki najważniejsze zawodu kupieckiego, jakich żyd nie miał nigdy i niema w swoim charakterze, powinny być użyte przeciw niemu jako broń, o której każdy, kto zakłada dzisiaj sklep polski, przedewszystkiem i bardzo poważnie pomyślećby powinien. Broń to bowiem, o ile z jednej strony godziwa i szlachetna, o tyle z drugiej skuteczna i niezawodna.

Żydzi swoją konkurencją, to jest: ani podpalaniem sklepów, ani zatrutowaniem towarów, ani fałszywymi denuncjacjami (bo i ten środek jest u nich w dość powszechnym użyciu) handlujących chrześcijan — zwyciężyć nie potrafią, ale my ich rzetelnością i porządkiem, rozumem prowadzeniem przedsiębiorstw zwalczyć możemy i zwalczyć powinniśmy.

Bo jakkolwiek głęboko byłby wkorzenionym w masę publiczności polskiej nałóg kupowania wszystkiego u żydów, dla mniemanej „taniości“ — instynkt zachowawczy i zrozumienie własnego interesu, wywołane stałem i nieodstępnie stosowaniem w sklepach chrześcijańskich zasady porządku i rzetelności, musi w końcu nad nałogiem owym wziąć stanowczą przewagę.

Myli się więc grubo kto twierdzi, że nie mamy środków do zwalczania w handlu konkurencji żydowskiej. Przeciwnie, mamy środki takie, jakich oni, powtarzamy raz jeszcze, nie mieli nigdy i nie mają. Mamy sumienie, poczucie ładu i rzetelności; a są to środki tak potężne, że dość tylko jest tę ich siłę z rozumieć i chcieć i umieć ją stosować — aby nam nie poradził żaden duch szwindlerski, ni jego moc przewrotna.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ
przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Cremieux i związek żydowski powszechny.
(Alliance israelite universelle).

(Dalszy ciąg.)

Żaden z członków prawicy, powtarzam to, nie miał tyle jasnowidzenia patryotycznego, aby rozprawy nad tym projektem ponowić na trybunie.

Udało się Cremieux'mu; skorzystał z nieszczęść ojczyzny, aby nadać swoim przywilej uciskania tych, którzy więcej są warci od nich, i Francja, rada nie rada, uznała uzurpację w imię czynu dokonanego. Oto cała polityka żydów

walcząc potrzebował ciemności i jak najmniej świadków.

Plan układał szybko, z każdej strony przypatrywał mu się uważnie, zmieniał, poprawiał, dodawał, a gdy znalazł się na chodniku przed pałacem namiestnika, wiedział już dobrze czego chce i jak do celu ma dążyć. Zatrzymał dorożkę przejeżdżającą, wsiadł i co koń wyskoczy kazał wieźć się do willi pana Czarkowskiego. On wiedział że Julian zabawi iakiś czas u państwa Wybickich i w domu nie tak prędko się pojawi; teraz tylko potrzebował się upewnić czy zanim poszedł do Storch'a a z nim do państwa Wybickich, przedtem nie widział się z wujem. W tem dopomógł mu Wojciech poczciwy. Zastawszy go w sieni, usłyszał od niego mimochodem, — starzec bowiem nie pozwalał mu się nigdy wybadywać, — że panicz jeszcze nie wrócił i ani wiadomo kiedy powróci. Adwokat ręce zatarł; była to woda na jego młyn.

Pan Czarkowski leżał w swojej sypialni, ponurej i wysokiej, obwieszanej od góry do dołu obrazami i zasypianej książkami. Między stolikiem, na którym stała lampa z białą zieloną i kilka flaszeczek z lekarstwami, a parawanem zasłaniającym łóżko od strony drzwi wchodowych, siedział doktor Ragner. Chory, od czasu jakiegoś go ostatni raz widzieli, postarzał się znowu o jaki lat dziesięć; wysechł jak skorupa i miał cerę do ziemi podobną, prawie spleśniałą. Straszliwe cierpienia reumatyczne, na które od dłuższego

od r. 1791: wojna, pokój, powstanie, reakcja, wszystko im zyski przynosi. Oni postępują zawsze naprzód, jak się już powiedziało, w miarę jak kraj się cofa.

Nie od rzeczy będzie pokazać teraz, co się stało z Algierją, dzięki dekretowi Cremieux'go. Jak się tego należało spodziewać, żydzi stali się samowładnymi panami kraju. P. du Bouzet przewidywał już ten rezultat.

„Żydzi — mówi on — powinni ludność chrześcijańską, a tem samem i rząd, przejmować obawą rzeczywistą. Żydzi tworzą na seryo jedno i to samo stronnictwo. Są oni zupełnie oddani i ulegli swojej władzy religijnej, a ponieważ wszędzie gdzieindziej panują podziaily, a u nich najzupełniejsza jedność pod wpływem przełożonych religijnych, którzy nimi kierują, używać więc będą zawsze wszystkich swych sił w danym kierunku i będą panami wyborów.“

Żydzi, rozporządzając krajem jako żywioł panujący, topią bezustannie żywioł francuzki w falach żydowstwa, napływającego ze wszystkich stron Afryki. W r. 1875 mieszkańcy Oranu, w petycji, która zresztą pozostała bez skutku, dowodzili, że tam tylko 500 wyborców żydowskich powinno być zapisanych na listach wyborczych z d. 31 Marca 1875 r., ale w ostatniej chwili dodano do nich 1082 żydów berberskich, którzy nie mieli żadnego prawa do głosowania.

Łatwo odgadnąć co to jest tyrania żyda, mszczącego się za pogardę na którą zasługiwał i którą ponosił przez tyle wieków. Jest tam pewien potentat, zarazem śmieszny i straszny, Kanui, nazywany „Rotszyldem Orańskim“; on komenderuje całym departamentem; prefekt jest jego uniożonym sługą; wszyscy urzędnicy są na jego rozkazy.

Podczas posiedzenia 23 Listopada 1885, rozprawy nad wyborem Thomsona, męża wnuczki Cremieux'go, jednego z najpodlejszych żydów, jacy włóczyli się za Gambettą, dostarczyły panu Andrieux sposobności do okazania, czem jest ta nikczemna ludność.

Żydzi konstancyńscy handlują swemi głosami jawnie, w biały dzień, sprzedają się za dwa albo trzy franki przecięciowo.

„Jak tylko merostwo rozda kartki wyborcze — mówił p. Andrieux — to jest na pięć lub sześć dni przed wyborami, spisuje się starannie żydów figurujących na listach wyborczych, i wysyła się do nich faktorów, którzy żądają od nich kartek. Żydzi oddają kartki i dostają zadatek. Faktor zabiera kartki i składa je w magazynie; w dniu głosowania żydzi przychodzą po kartki, które im się oddaje; tworzy się z nich grupy po cztery do pięciu osób, nad którymi ustanawia się dozorców, którzy pilnują ich odprowadzając aż do samych drzwi merostwa, i dopiero gdy ztamtąd wyjdą, wręczają im resztę umówionej zapłaty. W ten sposób głosują prawie wszyscy wyborcy żydzi; nie mówię tego o samem mieście Konstantynie, ale o całej prowincji.

Deputowani w ten sposób wybrani nazywają się deputowanymi k a s z i r a m i.

czasu rok rocznie zapadał, nie były jeszcze nigdy u niego tak gwałtowne, jak teraz; to też dr. Ragner, rozmawiając o nim z Czudkiem, nie miał swoich obaw. Gdy adwokat we drzwiach się pokazał, lekarz pospieszył go powitać, przyrzecem szybko szepnął:

— *Sehr schlecht mit dem Alten!* (Bardzo źle ze starym.)

Czudek, nic na to nie odpowiedziawszy, zbliżył się do łóżka. Doktor Ragner, korzystając z obecności przyjaciela, wyszedł cichaczem do innych pacjentów. W pokoju zostali tylko chory i adwokat.

— Chwała Bogu, żeś pan przyszedł — pan Czarkowski cicho przemówił — Wojciech ciągle na posługach, po sto razy na dzień biega do apteki, a z tym doktorem niewiadomo o czem mówić. Niech go nie znam! Leżę jak Łazarz!

— Taki to już bieg rzeczy na tym świecie! — odrzekł adwokat z westchnieniem. Swoi nas opuszczają, a cudzy — dodał, skromnie w dół oczy spuszczaając — niosą nam ulgę w chwilach najcięższych.

— Swoi?! — chory powtórzył — czyż ja mam kogo z moich? Jeden Julian poczciwy, ale ten nie winien, bo go interesa w Wiedniu zatrzymują. Ręczę że gdyby mógł, pewnie byłby przy mnie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ma się rozumieć, iż żydzi uznają sądy francuzkie tylko o tyle, o ile one im przyznają rację. Gdy sędziowie odnówią przypadkiem uprawnienia straszliwej lichwy, pięćset albo sześćset od sta, oświadczają, że Jehowa nie kazał im być posłusznymi kodeksowi cywilnemu.

„Francuzami są oni o tyle, o ile tytuł ten zapewnia im pewną korzyść — pisał korespondent „Figara“ pod d. 8 Listopada 1883—ale gdy idzie o posłuszeństwo prawom, stają się wyłącznie żydami i utrzymują, że zależą jedynie od swego konsystorza.

„Weźmy tylko jeden przykład: Gdy powstanie spór między izraelitami a osadnikami lub krajowcami, ci naturalnie zgłaszają się do sądów zwyczajnych, ale wówczas panowie żydzi, choć to francuzi, a raczej zrobieni francuzami przez wielkiego prawodawcę Cremieux'go, nie uznają tych sądów i apelują do konsystorza. Najciekawsze atoli jest to, że w takich razach, aż dotąd, sędziowie przyznawali im słusność, uznając się niekompetentnymi w sprawach, w których żydzi pozwani zostali przed sądy zwyczajne.

„Jakiż powód tego oplakanego stanu rzeczy? Poprostu potęga dzieci Izraela, potęga która urosła niezmiernie od chwili gdy im przyznano tytuł obywateli francuzkich.“

Z wyroku wydanego przez trybunał kassacyjny 6 Czerwca 1883 r. pod prezydencją żyda Bedarridesa okazuje się, że ślub cywilny, który nie ma żadnego znaczenia moralnego dla nas, a do którego jesteśmy jednak zmuszeni, nie jest wcale obowiązującym dla żydów, którzy jednak używają praw obywateli francuzkich:

„Ponieważ żadne prawo, żaden dekret ani postanowienie nie nakłada na izraelitów w tutejszych obowiązkach brania ślubu przed urzędnikiem stanu cywilnego, wszelki zatem związek zawarty w tych warunkach winien być uważany jako wyraz wolnej i nieprzymuszonej woli stron, wtędy zwłaszcza, gdy sędziowie, tak jak w tym wypadku, stwierdzają bezwzględnie, że żaden fakt nacisku administracyjnego nie został nawet przytoczony przez stronę interesowaną.“

Dla czego nie postawić proboszczów na tej samej stopie co rabinów? Dla czego nie pozostawić chrześcianom tych samych praw co żydom i nie pozwolić im poprzestać na ślubie kościelnym, nie zmuszając ich do brania ślubu w meostwie?

Jako perlę w tym przedmiocie zacytować należy wykrzyk żyda Naquet'a podczas rozpraw nad prawem o rozwodach w senacie. „Protestuję przeciw wyrażeniu „cudzołstwo legalne“, którego p. Chesnelong użył mówiąc o rozwodzie. Widzę w tem ślad doktryny tej szkoły, która nie uznaje ślubu cywilnego.“

Jego współwyznawcy nie tylko nie uznają ślubu cywilnego, ale mu się nie poddają. Co za bezwstyd u tego Naquet'a!

Izraelici zachowali, naturalnie, ten święty wstręt do rzemiosła wojennego, o którym mówił p. du Bouzet. Pędzą życie na zniesławianiu naszych generałów w dziennikach algierskich, które do nich należą; jedni ogłaszają przeciw naszym dzielnym oficerom żuawów artykuły pod tytułem: „Bydłeta“; inni pisują do „Latarni“, jak ów rezerwista, który wystąpił z szeregów, żeby zelżyć starego kapłana na drodze i który bardzo wziął za złe swemu kapitanowi, że go osadził za to w areszcie.

Generał Davout postanowił był sobie rozwiązać wielkie zadanie zorganizowania armii algierskiej w taki sposób, aby można było stawić czoło powstaniu zawsze przypuszczalnemu, nie odwołując się do wojsk francuzkich. Uderzył go ten fakt, że wysyłka czterdziestu batalionów, w r. 1881, narobiwszy zamieszania w uruchomieniu ogólnem, w Algierii nie wywarła wielkiego wrażenia, a to z powodu, że ludzie byli nie zaaklimatyzowani i nieobeznani zupełnie z życiem afrykańskim. Gwałtownie nagabywani przez żydów, idących ręką w rękę z radykalnymi deputowanymi z Algierii, zawsze stojącymi na przedzie gdy idzie o zdradzenie ojczyzny, generał musiał się wyrzec myśli o wszelkiej reformie poważnej.

„France militaire“ podawała kilkakrotnie niesłychane szczegóły o tem, jak żydzi naturalizowani pojmują swoje obowiązki. Raną naszej armii afrykańskiej, — mówi ten dziennik — jest mozaizm militarny“.

„Nikt nie ma pojęcia jaki rozpaczliwy widok przedstawia wcielenie rezerwistów algierskich do pułków—przeraszamy, nie wszystkich rezerwistów, gdyż synowie osadników ostatecznie wcale nieżle wyglądają w mundurach — ale rezerwistów żydów! Żydom algierskim brak zupełnie

zmysłu wojskowego. Hańba, hańba doprawdy wdziawać mundur żołnierzy z pod Inkermanu i z pod Palestro na ludzi, którzy płaczą w szeregach, gdy ich oficer ostrzej połaże, a zanoszą się od płaczu gdy im przyjdzie trochę dłużej maszerować“.

Tirmann, dzisiejszy gubernator, nie przyjmuje nawet francuzów. „Za to — mówi pewien dziennik algierski, — przyjmuje żydów krajowców jak się tylko zjawia, — a warto dodać, że nigdy nie zjawiają się u bram pałacu inaczej, jak auto obladowani.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KRONIKI NAUKOWEJ.

Tajemnicze zjawiska hypnotyczne.

Od lat kilku hypnotyzm zajmuje żywo uwagę ogółu, wywołując zjawiska tak niepojęte, rzec można cudowne, że pomimo olbrzymich postępów wiedzy, cechujących nasze stulecie, nie zdołała ona dotąd podać ich wyjaśnienia.

Czemże w istocie jest hypnotyzm? Oto nie czem innym, jak tylko magnetyzmem zwierzęcym, któremu tak zmienioną nazwę nadał lekarz szkocki Braid.

Hypnotyzm, jak widzimy, nie jest zjawiskiem nowem, sięga bowiem XVIII wieku, w którym odgrywały tak głośną rolę: wanienska Mesmera, karafka Cagliostro, magiczne zwierciadło Dupotet'a i pręcik Puysegur'a.

Po tych rzekomych czarodziejach, wystąpili: Braid, Azam, Philips, Lafontaine i wielu a wielu innych.

Rzeczywistym jednak krzewicielem hypnotyzmu był profesor Charcot, członek paryskiej Akademii medycznej, który przed kilku laty, w szpitalu Salpêtiere, odbywał na chorych doświadczenia, za pomocą rzutów przez pryzmat szklany silnego światła, zdumiewając pozyskaniami rezultatami lekarzy i publiczność.

Charcot stworzył szkołę; wielu lekarzy zaczęło hypnotyzować hysteryków, analizować zjawiska, wydawać broszury opisujące cuda tajemnicze.

Zpśród nich, pierwszy doktor Bernheim, profesor fakultetu medycyny w Nancy, wystąpił z poważniejszą w tym przedmiocie pracą, w grubym objętej tomie.

Ze swej strony, doktor Philips, w swej *Elektrobiologii*, wydanej w 1845 roku, zapoznał nas z osobliwymi wpływami jakie wywierał na swe medya, posługując się jedynie magnetyzmem wzroku.

Sprowadzał on, magnetyzując oczyma, katalepsyę, znieczulenie fizyczne, zapalenia skórne; — przenikał myśli osób poddanych doświadczeniom, — siłą woli zniewalał je do wykonywania wszelkich rozkazów.

Nie od niedawna datują się te trofea hypnotyzmu. Dupotet, w dzienniku poświęconym zjawiskom magnetycznym, przytacza, że magnetyzer Prejalmini wywołał na ciele lunatyka silne zapalenie, przyłożywszy mu jedynie na skórę, zresztą jak najdrowszą, papier z wypisaną na nim receptą na wizykatoryę.

Są to fakta niewyjaśnione, tajemnicze, nieprawdopodobne, którym przecież, bądź co bądź, zaprzeczać niepodobna.

Panowie Bourru i Burot, profesorowie szkoły medycznej w Rochefort, podają obecnie relacyę więcej jeszcze zdumiewającą.

Pan B., w sile wieku, wielce wrażliwy, odczuwał dolegliwy ból na skórze, jakby od dotknięcia jej rozpalonem żelazem, jak tylko przyłożono mu do ciała jakikolwiek przedmiot złoty. Ból ten dał się uczuć nawet wtedy, gdy zabezpieczyć się chciał od tego wpływu grubą odzieżą.

Gdy wsunięto mu do łóżka, tak że tego nie dostrzegł, monetę złotą, odwracał się natychmiast, zaniepokojony drażnieniem. W odległości 4 do 6 cali od jego ciała utrzymywany przedmiot złoty w ten sposób, aby nań nie mógł zwrócić uwagi lub spojrzenia, wywierał wpływ osobliwszy. Pan B. doznawał wówczas wrażenia takiego, jakby go przypiekano rozżarzonym węglem. Pierscionek złoty osadzony na jego palcu wywoływał jątrzącą się ranę, pochodzącą jakby z poparzenia. Rtęć zawarta w termometrze, oddziaływała jak złoto na jego ciało, pomimo jej odosobnienia szkłem, a nawet i wtedy gdy ciepłomierz owinięto jaką grubą tkaniną. Oparzenie uwidoczniło się natychmiast w punkcie zetknięcia się z ciałem tak osłoniętego termometru, przyczem naskórek (epidermis) wydymał się; następnie w miejscu tem powstawała rana.

W podobny sposób oddziaływały sole rtęci i złota. Za

dotknięciem ręki pana B. rurką napełnioną gazem wodornym, a potem trysnięciem gazu na jego ramię i szyję, przejawiały się niezwłocznie silne ruchy drgawkowe, z towarzyszeniem spazmatycznego śmiechu.

Kryształ jodku potasu, zawinięty w papier i przyłożony na przedramię, sprowadzał poziewanie połączone z kichaniem. Nie dość na tem; bryłka opium zawinięta w papier i pomieszczona na głowie pana B. usypiała go w ciągu minuty. W czasie tego snu, można go było szczytać, wstrząsać nim, otwierać mu oczy, dotykać go złotem na które tak był wrażliwym; — nic nie czuł, spał snem kamiennym, z którego budził się dobrowolnie, po upływie dziesięciu minut.

Alkaloidy opiove oddziaływały nań prawie w tenże sam sposób.

Chloral obwinięty papierem przyłożonym na ramię, wywoływał, po upływie minuty, sen z mocnem chrapaniem.

Flakon naparstnicy (dygitaliny) przyłożony do stopy sprowadzał silne krztuszenie się, obfity odpływ śliny, osłabienie pulsu i utrudnione oddychanie.

Siarczau chininy lub kafeina, przyłożone bezpośrednio na czoło, albo na ramię, oddziaływały szybko, sprowadzając właściwe im symptomy.

Burot przygotował dwie paczki, nie objaśniając co w sobie zawierały. Z tych pierwsza, obejmująca opium, za przyłożeniem jej do ciała, uspiła pana B. wywołując poprzednie poziewanie, a po przebudzeniu się nudności; — druga z solą rtęciową wytworzyła silną oparzeliznę.

Pani M., cierpiąca na hysteryę i wielce wrażliwa na wpływy hipnotyczne, poddana została tymże samym doświadczeniom, które dały podobne rezultaty.

Jednego dnia w ogrodzie botanicznym szkoły w Rochefort, wręczono panu B. kilka listków i kwiatów waleryany zawiniętych w papier. Pan B. zasypia spokojnie, lecz wkrótce powstaje z rozwartemi szeroko oczyma, z głową pochyloną, kręci się w kółko, wciąga silnie nozdrzami powietrze, rzuca się na ziemię, wydrąża w niej dołek paznokciami i wsuwa twarz w tę norę. Po chwili gwałtownym ruchem prostuje się, tupie nogami i znów chodzi w kółko, wreszcie rzuca się na ziemię, wydrąża w niej nowy dołek, w który wtyka nos, wciągając powietrze. Ta sama scena, przypominająca manipulację psa, trwała piętnaście minut; niezwykła gwałtowność ruchów pana B. mocno zaniepokoiła eksperta.

Też same zjawiska Bourru obserwował u kobiety, której wsunięto do ręki papier z waleryaną.

Tenże lekarz odbywał niemniej ciekawe doświadczenia na panu S., po przyłożeniu mu do ramienia ziarenka wronie oka obwiniętego w papier.

Hysteryk poczuł wówczas tak szalony ból, że skoczył, wydając krzyk straszliwy i zaczął zdzierać sobie skórę w miejscu zetknięcia się ciała z papierem. W tym ruchu wronie oko gdzieś zawieruszyło się; wieczorem dopiero znalazł je pan S., lecz jak tylko podjął je z ziemi, wydał również rozdzierający krzyk i tak zacisnął w rękę, że z wielką trudnością zdołano mu je wydrzeć.

Pani M. okazała się niemniej wrażliwą na wpływ wroniego oka; flakon z roztworem alkoholowym kantaryd przytknięty do jej ciała, rozdrażniał ją niesłychanie.

Podobny wpływ wywierał ów flakonik na pana S.

Dodać winniśmy że doświadczenia te, równie jak niżej wyszczególnione, odbywały się w obecności wielu lekarzy. Woda laurowisniowa (z rośliny *prunus laurocerasus*—laurowisni), wywoływała w pani G. długotrwałą ekstazę z towarzyszeniem wizyj i konwulsyj, które też przejawiały się za dotknięciem flakonu ze słabym roztworem kwasu pruskiego lub cyanku potasu. Wszelkiego rodzaju etery i olejki sprowadzały w wyższym lub niższym stopniu hallucynacje. Olejek piołunowy wywoływał charakterystyczną epilepsyę w krzyżu pacierzowym, — alkohol etylowy upajał jak spirytus, rodząc podnieconą wesołość, — alkohol amylinowy przeciwnie, upajając rozdrażniał, wzburzał do szaleństwa. Aldehyd wywoływał upojenie z usposobieniem ponurem, a butelka wina szampańskiego przyłożona do ciała pani G., pobudzała ją do szalonego śmiechu, skoków tanecznych i wesołych śpiewów. Roztwór amoniakalny waleryany powstrzymywał bezzwłocznie najgwałtowniejsze konwulsye, a kamfora uspokajała kurcze.

Flakon z chloralem, dobrze zakorkowany, wsunięty do ręki innej kobiety cierpiącej na hysteryę, sprowadzał sen niepokonany.

W Tulonie, pewien młody marynarz z łatwością hipnotyzowany przez lekarza, odczuwał skutki lekarstwa zastosanego w powyższy sposób, wyłącznie tylko podczas snu.

W temże mieście, jedna kobieta po zahypnotyzowaniu

nie odbierała żadnych wrażeń z przykładania do jej ciała leków, lecz natomiast w stanie lunatyzmu, wykonywała wszelkie nakazane jej funkcje; grała na pianinie, śpiewała, tańczyła i t. p.

Roztwór morfiny pomieszczony we flakonie wsuniętym jej do rąk, usypiał ją i sprowadzał hallucynacje; flakon z alkoholem wywoływał je również, lecz rozdrażnienie nerwowe uspokajał amoniak.

Panowie Bourru i Burot nie dają nam żadnego wyjaśnienia tych osobliwych zjawisk, i dać go nie mogą w obecnym stanie wiedzy, gdyż dotychczasowe badania naukowe, jakkolwiek cenne, a między innymi bodaj czy nie najcenniejsze, ziomka naszego D-ra Ochorowicza, o których pomówimy w jednej z pogadanek następnych, nie doprowadziły jeszcze do żadnego pewnego rezultatu.

Faktyczny wpływ hipnotyzmu pozostaje dotąd tajemniczym.

Przed stuleciem oddawali się praktykom magnetycznym szarlatani, obecnie tą sprawą zajmują się lekarze, fizyologowie i uczeni, których pilne poszukiwania wykryją może, w niezbyt odległej przyszłości, tajemnicę niepojętych dziś zjawisk hipnotycznych.

W. Niewiadomski.

NA POSTERUNKU.

Nowy organ warszawskiego liberalizmu. — Co widział „liberalny“ kronikarz „Tygodnika Ilustrowanego“ w chłopskich garnkach. — Postulaty z powodu „kwestyonaryusza“ *Gazety Świątecznej*. — Ostygi holsztyńskie, paszety strasburskie i program „podporządkowywania“. — Program i polityka wyższa p. Jacka Soplicy. — Wszystko w porządku. — Kronika p. Humanusa i trzy rady szczerze podane ku rozważeniu p. Lewenthala. — Przemówienie krótkie ale zrozumiałe. — Zachowawczość pozytywna.

Zmieniają się czasy, ludzie, no i — pisma warszawskie. „Tygodnik Ilustrowany“ nigdy co prawda, w szczerem, prawdziwym tego słowa znaczeniu, konserwatywnym nie był; dziś jednak w kierunku „liberalnym“ walczy on o lepsze z „Głosem“, a nawet w pewnych razach stara go się prześcignąć. Bo gdy „Głos“ przedrukował tylko słynny „kwestyonaryusz“ „Gazety Świątecznej“, zapytujący chłopów: czemu się też wy biedacy, nieszczęśliwi, uciśnieni żywicie? — i na tem już poprzestał, „Tygodnik“, z zapalczywością godną lepszej sprawy, kruszy kopie w obronie tego wyskoku modnego dziś wielce bałagulstwa.

Jakto! — woła w rozżaleniu „liberalny“ kronikarz wspomnianego pisma, więc to jest złem że „Gazeta Świąteczna“, zamiast „mięsa ze zdechłej krowy, lub gnijącego ziemniaka, radaby w chłopskim garnku widzieć co innego“?

I wymyśla pan kronikarz tym, którzy z powodu „kwestyonaryusza“ ośmielili się wyrazić „niezadowolenie“ — wymyśla aż od „Don Kiszotów“ (!) i rozprawia z taką swadą a pewnością siebie, jakby zaglądał on codziennie do wszystkich garnków chłopskich i był przekonany najmocniej, że ów chłop nieszczęśliwy musi jeść dziś padlinę i „ziemniaki gnijące“, nie gnijące zaś — zdrowe — nieść w ofierze wyzyskującym go, według innych znowu liberalnych poglądów — „panom i proboszczom“.

Biada więc mnie, niżej podpisanemu! Nie chciałem uznać z góry powyższej, wysoce kompetentnej definicyi żywienia się współczesnego chłopca, więc jestem Don Kiszotem — i jedyna dla mnie pociecha pozostaje w tem tylko, że znalazł się jeszcze inny pesymista, „korespondent z Podola“, który z kwestyonaryusza jedynych zbawców i rzeczników ludu jadającego padlinę i ziemniaki gnijące śmie sobie („Korespondent Płocki“) — o zgrozo! — stroić żarty.

„Jeżeli — pisze on — chcesz kmiotku być zdrowym i mieć siłę do pracy, potrzeba ci zrana wypić filiżankę mocnego bulionu, poczem należy spożyć parę tuzinów ostygi holsztyńskich i co najmniej jeden pasztet strasburski. Obiad konieczny ze zwierzyny, która na wsi nic nie kosztuje, boć sam możesz nałapać sobie siatką przepiórek i bekasów, a jeden nabój na zabicie sarny opłaci się sporą ilością mięsa. Na kolację zaś potrawa z drobiu, z własnego kurnika, i kompoty, po które tylko wleziesz na drzewo, a narwiesz ile zechcesz. Przy tej manipulacyi nie zapomnij, kmiotku kochany, rozciągnąć siatki bezpieczeństwa, bo gdy spadniesz z drzewa, możesz się potłuc sromotnie i będziesz niezdolnym do pracy; — na potłuczenie zaś kompot nie pomoże, a plastry i wszelkie smarowidła bardzo drogo w aptekach kosztują. Zapewne posiadasz kmiotku hamak, więc może ci zastąpić siatkę bezpieczeństwa.“

Nie wiem czy „Gazeta Świąteczna“ uwzględni te postulaty, odnośnie do „żywienia się ludu“ i czy w uzupełnieniu „kwestyonaryusza“ zechce je zakomunikować czytelnikom swoim; wiem tylko że kronikarz „Tygodnika Ilustrowanego“, jeżeli chce być czystej krwi liberałem, nie powinien był zrywać się na to tak skromnie wyrażone życzenie. Owszem, toż przecie w tej przemowie żartobliwej do „naszego kmiotka“ streszcza się cała wartość i znaczenie „programu ludowego“, czyli, jak się dziś mówi, programu „podporządkowywania“.

Tak, tak, proszę państwa: dopóty nie będzie dobrze w tem naszym społeczeństwie, dopóki chłop nie zacznie jeść pasztetów strasburskich i holsztyńskich ostryg, tylko czy wtedy nie zechce on, przez wdzięczność, ofiarować obrońcom swoim... padliny i „ziemniaków gnijących“ — to właśnie pytanie, które powinnyby posłużyć za przedmiot do nowego — kwestyonaryusza.

Zresztą, całą tę sprawę oddałbym pod sąd pana Jacka Soplicy, gdyby nie to, że obecnie jest on zajęty w „Słowie“ przeglądaniem prasy, a zarazem wygłaszaniem w różnych sprawach społecznych sentencji tak głębokich i mądrości pełnych, że od przytoczenia choć nie których powstrzymać się nie mogę.

„Rozumiem — powiada on naprzykład w jednym z swoich „przeглядów“ — że nie tylko racja ale i zasada społeczna nie pozwalają sprawy żydowskiej drażnić, jątrzyć i trzymać w stanie nieustającego zaognienia; ale nie rozumiem zgoła, jaka racja skłaniać nas może do tajenia ja d o w i t y c h i s z k o d l i w y c h wpływów i działań żydowszczyzny“ etc.

No, i mamże nie podziwiać tej logiki niezwykłej i tej polityki wyższej, według której sprawę żydowską należy traktować nie tak, broń Boże, jak traktuje „Rola“, lecz z jednej strony posypywać ją pieprzem, a z drugiej miodem smarować. Mówi się tedy: Widzisz, mój żydku, mój Abramku, ja wiem że ty jesteś lotrzykiem, oszustem, szachrajem, zdziercą, pasorzytem; ale mimo to, ja cię „drażnić“ nie chcę, — ja cię kocham, cenię, szanuję jak brata i współobywatela, bo tak mi nakazuje „racja i zasada społeczna“. Wiem ja, mój Abramku, że wpływy twoje są „szkodliwe“, działalność „jadowita“, ale ty się uspóecznicz, nieprawdaż?

Oj, oj, czemu nie! — odpowiada Abramek, — górą mój program! — woła J a c e k S o p l i c a — i wszystko jest w porządku. Tylko, niestety, chociażbym nie chciał martwić dzielnego pana Jacka, powiedzieć mu muszę, że ten właśnie program, wielce wygodny dla oportunistów, budzi już dzisiaj wstręt bodaj czy nie większy nawet od tego, jaki on, pan Jacek, uczuwa do „żydofobii — z rzemiosła“. Nie wiem co mianowicie pod temi wyrazami nasz pan Jacek rozumie; ale wiem zato, że dla ludzi szczerych i wyraźnych, dla ludzi którzy wierzą w przekonania swoje i wiedzą czego chcą, może istnieć jedna tylko „racja i zasada społeczna“: że złem nie wchodzić w kompromisy, ale je tępić i usuwać. Boleję też wielce, że autor „przeглядów“ i do mnie, jako do „żydofoba“, może uczuć „wstręt“, wołę jednak stokroć iżby się mną „brzydził“ pan Jacek Sopllica, aniżeli gdybym się miał brzydzić sam sobą. A znalazłbym się w położeniu tem wtedy, gdybym, widząc jak odwieczny wróg, wysawszy wszystką krew z moich braci, dławi ich i rozbija do reszty, miał jeszcze sumienie mówić publicznie: nie brońmy się, nie drażnijmy ich, — oni się uspóecznią, oni już nawet „mówią po polsku“, choć myślą, czują i wierzą po... starozakonemu! Brzydziłbym się sam sobą, gdybym miał sumienie zalecać społeczeństwu program, w którybym sam nie wierzył; brzydziłbym się słowem sam sobą tak, jak się brzydzę taktyką publicystów, dla których najwyższą, najważniejszą „racją i zasadą“ jest: i Panu Bogu świeczka i dyabłu ogarek.

Nie wiem jak na takiej taktyce wyjdzie „Kuryerek Warszawski“, zdaje mi się jednakże że na „kronikach“ mianowicie swojego Humanusa — z tiurniurą... nie zajdzie daleko. Panu Humanusowi zdaje się że jest arcy-dowcipnym, a on bywa niemądre, niedorzecznie cynicznym; zdaje mu się że jego koncepta bawią czytelników, a one sprawiają tylko obrzydzenie, gdy zwłaszcza tenże pan Humanus pozwala sobie w dalszym ciągu drwin z Pana Boga i w ogóle z rzeczy z których drwić nie wolno. Wnosiłem też już raz z tego powodu małą interpelację; ponieważ jednak nie raczył jej wziąć pod uwagę zastępca w „Kuryerze“ pana Lewenthala, konserwatysta i idealista pan Adam Pług, może więc względniejszym się okaże postępowiec i pozytywista — sam jego pryncypał. Może sam pan Salomon zechce wziąć do serca następujące, z serca również pochodzące, przestrogi.

Przedewszystkiem przeto, bądź pan, panie Salomonie,

dobrym finansistą i kupcem, jak nim byłeś dotąd, czyli zechciej pan dobrodziej zrozumieć, że gdyby „Kuryera“ abonowali, tak jak „Prawdę“ naprzykład lub „Przeгляд Tygodniowy“, same żydki lub zżydziałe polaczki, to takie kpiny z tego co goimy szanują mogłyby zrobić mu bardzo dobrze. Ale „Kuryera“ prenumeruje jeszcze bardzo wielu polaków, zacofańców, wierzących w Boga i w swoje jakieś tam ideały, więc poco drażnić ich i obrażać uczucia, poco ich zmuszać gwałtem do odsyłania „Kuryera“? Alboż to i n t e r e s jest?...

Powtóre, bądź pan dobrodziej sprawiedliwym — to znaczy: jeżeli nie zniósłbyś pan zapewne w żadnym z pism swoich kpiny dajmy na to ze swojego Mojżesza, to dlaczego mają tam być drwiny i żarty lekkomyślne (patrz Nr. 244 „Kronika tygodniowa“) z naszych Świętych? Alboż to przyzwoite, alboż sprawiedliwe jest?

Potrzenie, bądź pan, panie Salomonie, ostrożnym. Już raz pana dobrodziejstwa ten Humanus zdradził. Obiecywał on panu złoty interes, złote góry w „Świcie“, a przecież nim zdążył „zbudzić“ i „wyleczyć z przesądów“ zacofane Polki, sam tymczasem zasnął. Baczcie więc pan dobrodziej, aby przy pomocy tych samych postępowych Humanusów... w spółnicach, nie przytrafiło się i „Kuryerowi“ coś równie niedobrego? Albożby to i n t e r e s jaki był?...

Nie wątpię tedy, że pan Salomon, rozważywszy w finansowej swej głowie trzy rady i przestrogi powyższe, uwierzy w ich szczerłość i do Kuryerkowego otoczenia przemówi krótko, ale zrozumiale:

Panowie! hola!
Już krzyczy R o l a ;
Już mam dość... ten postępow wasz,
To nie jest interes — nasz...
Już mam dosyć Humanusów,
Nie chciałbym już nawet Prusów —
Wolę zachowawcą być
I przysięść dalej złotą nie...

Tak, tak, istotnie — będzie to nie tylko najrozsądniejsza ale, przy całej zachowawczości, najbardziej — pozytywne.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Smutna prawda z okazji pożaru teatru w Exeter. — Wróżby Falba. — Trzęsienia ziemi w Galicyi — Ludzkość spisuje inwentarz. — Wystawy pięknych kobiet. — Piękność się demokratyzuje. — Literatura na tronach. — Poemat ojca cesarza chińskiego. — Niełaska sultana na piśmienictwo. — Abdul Hamid contra humoristicam. — Propozycya gabinetu rossyjskiego i pośrednictwo niemieckie. — Postawa Partji. — Co się dzieje w Bułgarii. — Zjazd monarchy i manewra w Szczecinie. — Mobilizacya próbna w Serbii.

Smutno to pisać takie rzeczy o sobie samym, ale cóż robić kiedy tak jest, że człowiek jest istotą tak ciężką, niezaradną, niedołązną, iż przechwalony jego rozum, a nawet najsilniejszy z instynktów, instynkt zachowawczy, nie jest w stanie ubezpieczyć go przeciw strasznym katastrofom, spotykającym go niemal co chwila. Zdaje się, że niczego nauczyć się nie może a o wszystkim zapomina; okropne doświadczenia wczorajsze, nie istnieją dla niego dzisiaj, a wszelkie środki zaprowadzane w celu zapobieżenia złemu, okazują się bezsilnemi, gdyż w chwili stanowczej nikt ich użyć nie umie, nikt o nich nie pamięta.

Za strasliwą ilustracją tej smutnej prawdy, posłużyć może świeży pożar teatru w Exeter, dużem, fabrycznem a starożytnem mieście angielskiem, w hrabstwie Devon. Po tylu katastrofach teatralnych, jakich dożyliśmy w ostatnich czasach, po takich dwóch pożarach, jak Ringteatru w Wiedniu i Opery Komicznej w Paryżu, na których wspomnienie myśl się wzdryga, katastrofa exeterska, pod względem okropności faktu i niedołązstwa ludzkiego, w niczem poprzedniczkom swoim nie ustępuje.

Teatr w Exeter, zbudowany przed dwoma niespełna laty, posiadał wszelkie urządzenia, mające zabezpieczyć na wypadek ognia zgromadzoną w nim publiczność, stawiany był za wzór tego rodzaju budowli; a jednak, kiedy się rozległ złowieszczy okrzyk: „Gore!“, powtórzyła się ta sama oplakana scena, która grozę wspomnianych katastrof do przerażających spotęgowała rozmiarów: cała publiczność rzuciła się do jednego wyjścia, zaparła się w nim, skłębila i sama ocaleniu swemu żywą a nieprzebytą postawiła tamę; przy wszystkich innych drzwiach, a było ich podobno mnóstwo, znaleziono nazajutrz gromady ciał — ale drzwi były zamknięte. Czy to wina złego urządzenia, czy panicznego strachu odejmującego przytomność massom w chwili niebezpieczeństwa, może śledztwo wykaże; tymczasem tyle pewnego, że około trzystu osób w pożarze tym śmierć poniosło męczeńską..

Pożar powstał w czasie przedstawienia sensacyjnego starego melodramatu „Romany Rye“, przed samem skończeniem aktu czwartego. Według jednych zapaliły się kulisy ponad sceną, według innych płótno pod sceną, przeznaczone do udawania wody. Widząc zapadającą przed czasem korytnę, publiczność, sądząc że to omyłka maszynisty, wybuchnęła śmiechem. Śmiech ten miał niebawem przejść w dzikie wrzaski rozpacz i w rżenie okropnego konania...

Spuścimy zasłonę na te obrazy godne piekła dantejskiego, a westchnijmy raczej na intencję tych, których męki przedśmiertne były zapewne ostateczną ekspiacją za niejeden grzech ich żywota... Niech spoczywają przynajmniej w pokoju!

Innego rodzaju katastrofy zapowiada nam znów niezmordowany w złowieszczych swoich wróżbach, głośny z nich Falb. Nowych wstrząśnień ma według niego doznać ziemia w dniach 17 Września, 2 i 16 Października, z których to terminów ostatni ma być najstraszniejszy. Szczęśliwa ludzkość, ma teraz do wyboru: upieczenie się żywcem, w jednym z pieców kremacyjnych, zwanych teatrami, albo zapadnięcie się w wnętrzu rozciągającej się ziemi, nie mówiąc już o mniej efektywnym gatunku śmierci pod gruzami walących się domów.

Ze wróżby Falba—które, mówiąc nawiasem, parę razy nie bardzo dopisały—tym razem sprawdzić się łatwo mogą, przemawia ta okoliczność, że ziemia i bez tego cała niemal i niemal ciągle się trzęsie. Skoro z Galicyi, która dotąd dygotała tylko pod brzemieniem lichwy żydowskiej, donoszą o prawdziwym, choć lekkim tylko, dotąd przynajmniej, drzeniu ziemi, to już chyba żaden zakątek przed niem się nie wybiega.

Falb będzie tryumfował, a biedna ludzkość, przecuwając snąc blizki swój marsz na Powązki, myśli o pozostawieniu swoich interesów w jakim takim porządku i poczyna spisywać swój inwentarz. Wprawdzie nie rozumiem dobrze kto będzie ten inwentarz czytał, gdy wszyscy pójdziemy a d p a t r e s, ale zawsze chwali się ten zwrot pani Ludzkości, która choć na chwilę przed śmiercią chce wyjść na porządnego człowieka.

Pierwszym zdaje się krokiem na tej chwalebnej drodze, są wystawy pięknych kobiet, których dwie urządzono jednocześnie: w Brukselli i w Peszcie. W Peszcie zgłosił się tłum piękności, z pomiędzy których atoli komitet, pod przewodnictwem hr. Stefana Karolyi, wybrał tylko 30. Co się działo między odrzuconymi, tego opisywać nie próbuję nawet, ale nie chciałbym być w skórze pana przewodniczącego, ani nawet żadnego z członków komitetu. Z pośród 30-tu wybranych, trzem przyznano nagrody: pierwszą blondynce Gizelli Scholz, a dwie drugie brunetkom: pannie Idzie Toronyi i pani Marisce Kolos z domu Tomascy.

W Brukselli rozdano cztery nagrody, z których dwie najcenniejsze: piękności romantycznej otrzymała szwaczka, a piękności klasycznej uzyskała krawcowa... Przyznać trzeba, że piękność nawet okrutnie się demokratyzuje; jeżeli tak dalej pójdzie, berło jej przejdzie z czasem oczywiście w sfery anarchistyczne. Na szczęście, smutnej sławy panna Ludwika Michel osobą swoją świadczy, że ta chwila jeszcze jest bardzo, bardzo chyba daleką.

Tymczasem literatura, jakby nie dbając nic o to co się dzieje i dźać będzie na świecie, idzie sobie dalej swoją drogą—ba! nawet podnosi się coraz wyżej. Niegdyś pokorna służka i skromna protegowana głów koronowanych, dziś coraz śmieiej wstępuje na stopnie tronu i podaje pióro w dłonie do dzierżenia berła przyzwyczajone. Pisze królowa i królewicze angielscy, piszą następcy tronu austriackiego i szwedzkiego, na tronie rumuńskim zasiada znana poetka Carmen Silva, układa w ciągu swej podróży po Europie sonety o swoim kraju cesarz brazylijski, a książę Chun, ojciec cesarza chińskiego, prezes ministrów i naczelny admirał floty chińskiej napisał poemat, do którego treści dostarczyła mu podróż jego inspekcyjna, w celu zwiedzenia północnych portów chińskich, oraz nowo dzwigniętych fortyfikacji i arsenałów. Dostojny poeta porównywa dawniejsze czasy z dzisiejszymi i cywilizację chińską z europejską. Naturalnie że całe współzucie autora jest po stronie pierwszych; radby on Chiny cofnąć o czterdzieści wieków w tył, a z europejskichów drwi niemiłosiernie, twierdząc, że nie umieją nic więcej, tylko kapelusze zdejmować i nosić przy boku kijek, który zowią szpadą. Poemat ten wprawił naturalnie w zachwyt dwór cały, ale nikt się nad nim tak nie unosi jak cesarzowa, która zachęcona nim, postanowiła odbyć taką samą wycieczkę; czy ją także wierszem opisze, to się dopiero w dalszym ciągu pokaże.

Mniej zapału do piśmiennictwa okazuje sultan Abdul

Hamid, a już co humorystka, to wcale mu do smaku nie przypada, mianowicie gdy przedmiotem jej jest jego osoba. Drażliwość w tym względzie dochodzi tak daleko, iż ambasador austriacki w Stambule otrzymał poufne ostrzeżenie, aby się postarał o to, żeby wiedeńskie pisma humorystyczne zaprzestały ostrzyć swój dowcip na stosunkach tureckich, jeżeli nie chcą żeby austriacy bawiący w Turcyi stali się celem tendencyjnych prześladowań. Ostrzeżenie dosyć ostre: ciekawa rzecz w jaki sposób „Bomba“, „Kikiriki“ et consortes zastosują się doń na przyszłość; zdaje się jednak, że gdyby sultan tą metodą chciał się zasłonić przed pociskami piór humorystycznych, musiałby prześladować wszystkich poddanych wszystkich państw obcych, w granicach swoich dzierżaw żyjących.

Wysoka Porta otrzymawszy z ust p. Onou propozycję gabinetu rossyjskiego zaprowadzenia pospołu legalnego stanu rzeczy w Bulgaryi, za pomocą wysłania generała Ernrotha jako komisarza nadzwyczajnego, udała się poufnie do mocarstw, zasięgając ich zdania o tym projekcie. Gdy zaś nie tylko Francya ale i Niemcy zupełnie się nań zgodziły, wystąpiła do rządu niemieckiego z prośbą o formalne pośrednictwo u innych mocarstw w tej sprawie. Niemcy odpowiedziały, że w takim razie tylko mogłyby poprzeć pomieniony projekt, gdyby go Turcyja sama od siebie postawiła. Otóż dalszy przebieg tej sprawy zahacza się obecnie na tem, jak się Porta zdecyduje.

Książę Ferdynand czy nie miał wcale tego zamiaru, czy go zaniechał, dosć że nie wyjechał z Bulgaryi, zniósł stan obłożenia, ministrów swoich pozdabiał orderami, a z agentami mocarstw, którzy jeszcze nie wyjechali z Sofii, porozumiewa się nie urzędownie wprawdzie ale poufnie. Radosławow został podobno uwięziony jako podejrzany o zdradę stanu, a Karawelowa dom zburzyło popólstwo za to, że w dzienniku swoim „Tirnovskaja konstitucija“ wydrukował artykuł, w którym twierdzi, że książę Ferdynand wybrany został nie z woli narodu, ale z woli Stambuła.

W chwili gdy to piszemy, w Szczecinie odbywają się manewry wojskowe, na których jest obecny cesarz Wilhelm, który naprawdę zdaje się być starcem niespożytym.

We Francyi panuje wielkie zadowolenie z mobilizacyi na próbę, która bardzo dobrze wypadła, a Serbia idąc w też ślady, urządza także u siebie próbne uruchomienie świeżo przez Horwatowicza zreorganizowanej armii.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Prosty rachunek. Jeden z właścicieli ziemskich podaje w „Gazecie Radomskiej“ następujący, z własnego doświadczenia poczerpnięty, rachunek.

„Pozbywszy się, pisze korespondent, bardzo mi nieraz dogodnej (?) — przyznaję — osobistości p. Lejzora, odebrałem pacht na siebie. Ów pan Lejzor, którego ojciec jeszcze był u mnie pachciarzem, płacił mi od krowy 36 rubli rocznie, czyli ogółem od 40 krow znajdujących się na folwarku moim, płacił mi 1,440 rubli i zabierał połowę cieląt. Że zaś cielę warte było po rs. 5, a miewał ich po 17 do 18, co wynosiło około 90 ciu rubli, rzeczywiście więc płacił tylko 1,350 rs.

„Pomijam, że sumę tę wypłacał drobnymi kwitkami na mięso i inne sprawunki domowe, na których oczywiście zyskiwał; ale pan Lejzor zajmował mieszkanie z którego dziś mi płać rs. 24, dostawał morgę gruntu obsadzoną kartoflami, wartości rs. 20; pół morgi obsianej owsem — rs. 10; ogrody w użytku p. Lejzorowej liczące tylko rs. 8; utrzymanie trzech krow dla pani Lejzorowej i dzieci, rs. 120; utrzymanie konia, najczęściej kłaczy ze żreba-kiem, rs. 80; korzec pszenicy na święta rs. 7; furę zbieraniny w lesie co tydzień rs. 25 rocznie; trzy garnce okowity za zajęcia około gorzelnii — rs. 9. Wszystkie więc te drobiazgi zebrane razem, a wynoszące rs. 305, zmniejszą jeszcze sumę dzierżawy z pachtu do 1,045 rs.

Pomimo starań i zabiegów moich, nigdy dojść nie mogłem do owych krow bajecznych, co to po 1,000 garncy rocznie mleka wydają, bo też i nie bardzo w rzeczywiste istnienie ich wierzę; ale mam krowy dobrej rasy, dobrze utrzymywane, a przeciętnie każda z nich daje, według dokładnie prowadzonego rachunku, po 396 garncy mleka rocznie. Otóż w pierwszym roku po rozstaniu się z Lejzorem, odstępowiałem mleko sąsiadce kolonistce, która je do Radomia zabierała, otrzymując za to dziesięć garnce; w tym też

roku zaraz dostałem gotowizną za mleko i cielęta rs. 2,516, czyli o 1,471 rubli więcej, aniżeli otrzymywałem od — Lejzora.“

Czyby ci wszyscy, którzy, jak to trafnie określa korespondent, nawet w dzisiejszych ciężkich czasach, „pozwalają sobie na zbytek“ utrzymywania takich panów Lejzorów, nie zechcieli zwrócić bliższej uwagi na ten — prosty rachunek?

Dyrektor banku włościańskiego a zarazem i szlacheckiego w Cesarstwie, radca stanu Kartawcew, zwiędził u nas biuro Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, oraz niektóre calniejsze gospodarstwa krajowe. Cel tych odwiedzin ma zostawać w blizkim związku z rozszerzeniem działalności banku włościańskiego na Królestwo Polskie.

Wystawa nasion. Deklaracje na wystawę nasion poczęły w dniach ostatnich napływać nieco obficie. O ile obecnie już wnosić można, reprezentowane będą dość licznie wszystkie działy, z wyjątkiem nasion i traw pastewnych. Wystawców zgłosiło się ogółem około 70-ciu.

Z Jasnej Góry. Ostatni odpust w Częstochowie, jaki przypadł w dniu 8 b. m., zgromadził, jak doonosi „Kur. Warsz.“, według obliczeń urzędowych, przeszło 200,000 pielgrzymów. Panowie pozytywiści rozedrzyli szaty — wobec tej „powrotnej“ a widocznie wzrastającej „fali wstecznicstwa“!

Zjazd prawników i ekonomistów. Równocześnie z wystawą odbywa się w Krakowie zjazd prawników i ekonomistów, który w dniu 9 b. m. urzędownie otwartym został. Uczestników zjazdu z Galicyi, W. Ks. Poznańskiego i z Królestwa zebrało się razem około 400. Mowę powitalną przy otwarciu zjazdu wygłosił profesor wszechnicy Jagiellońskiej dr. Fryderyk Zoll, po nim zaś przemawiali: Lepkowski, Szlachetowski i Majer. Dla odczytania dwudziestu kilku referatów przygotowanych na zjazd, przeznaczono cztery posiedzenia. Na prezesa zjazdu powołanym został August hr. Cieszkowski.

Contra Francos! Pod tym tytułem „Kuryer Codzienny“ pisze co następuje:

„Z pod pras drukarni ministerjum spraw wewnętrznych w Petersburgu wyszła broszura ks. M. Golicyna, wystosowana pod adresem „Figara“ do tych francuzkich radykałów, którzy przybyciem swoim na pogrzeb Katkowa uchybili, zdaniem autora, pamięci zmarłego.

„Broszura wykazuje całą ohydę, jaka spadłaby na monarchiczną i zachowawczą Rosyję, w razie, gdyby ta przyjęła wyciągnięta ku sobie dłoń takich radykałów i awanturników jak Locroy, Floquet, Dérouléde lub Boulanger—ludzi, których Katkow za życia nazywał bandytami pióra i wyrodkami dziennikarstwa.

„W przedmowie, napisanej po rosyjsku, przypomina autor iż związek z Francją wstrętnym był zawsze zmarłemu rosyjaninowi, że możliwość jego dopuszczał on tylko w skrajnej ostateczności; autor woli stokroć ostre krytyki niemieckie działalności Katkowa, niż płaskie pochlebstwa francuzów na jego grobie, których przesada i nieszczerzość wstręt tylko obudzać mogły, etc.

„Broszura, z wyjątkiem wstępu, pisana po francuzku.

Ze sfer finansowych. Podniesiona przez pana B. Korpaczewskiego kwestya nielegalności wyborów w Kasie przemysłowców warszawskich weszła w nową fazę.

Jak się bowiem dowiadujemy, daremne zabiegi pana Korpaczewskiego w samym zarządzie, w celu polubownego załatwienia sprawy, znalazły uznanie w gronie niezależnych prawników, którzy w dalszym ciągu rzecz tę prowadzić postanowili. Wyznajemy, że rezultatu tej sprawy z ciekawością oczekiwac będziemy. Jakśmy bowiem już raz zaznaczyli, obchodzi ona bardzo szerokie koło stowarzyszonych, nie tylko w tej jednej, ale we wszystkich naszych instytucjach prywatnych, w których zarządy przywykły już oddawna do uważania się za pewnego rodzaju samowładców, i do tak absolutnego traktowania ogółu uczestników, że w końcu musiało ono wywołać opozycję i — reakcję jakaś.

Nowości wydawnicze. Mamy już i Volapük po... polsku. W tych dniach bowiem opuściła prasę w jednej z drukarni warszawskich broszurka dla Esperanto, p. t. „Język międzynarodowy“. Kto ciekawy, ma wiele czasu do stracenia, a nie już lepszego do roboty — niech ją sobie odczyta.

Dr. A. Sempołowski wydał sprawozdanie z czynności Stacji oceny nasion przy Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, za czas od 1 Lipca 1886 do 1 Lipca 1887 r.

Rzewny jubileusz. W tych dniach, w zabudowaniach poaugustyańskich, w mieszczącym się tam Schronieniu wychowanców instytutu głuchoniemych i ociemniałych, odbyła się rzadka, jedyna może w swym rodzaju, a nader rzewna uroczystość. Obchodzono tam jubileusz 40-stej rocznicy ukończenia instytutu przez p. **Leona Głowackiego**, ociemniałego nauczyciela muzyki i dyrektora orkiestry ociemniałych. Młodszy koledzy, urządziwszy na cześć jubilat skromną zabawę, wręczyli mu ozdobną laskę ze stosownymi emblematami i napisami. Był to przecież dopiero pierwszy akt uroczystości; w drugim jubilat rozrzewniony do łez objawami serdecznej czci i miłości kolegów, oświadczył, że, wy-

wdzięczając się za ich serca, z zebranego przez długie lata pracy i oszczędności kapitału w ilości rs. 2,000, połowę przeznaczą na fundusz żelazny instytutu, służący do wspomaganiania wdów i sierot, pozostałych po wychowancach.

Czołem przed taką miłością koleżeńską, przed taką filantropią i zasługą taką!

Sztuki plastyczne. Cesarz austriacki ustanowił nową oznakę honorową, dla wynagradzania zasług na polu sztuki i umiejętności. Oznaka ma kształt medalu, na którym po jednej stronie znajduje się popiersie monarchy, po drugiej zaś napis łaciński: „Litteris et artibus“ (Za literaturę i sztukę). Medal ten ma być noszonym na czerwonej wstędze na szyi, a między pierwszymi, którzy go otrzymali, jest mistrz nasz Matejko.

Na wystawę Tow. zach. sztuk pięknych w Warszawie przybyły obrazy: Farnetiego „Współpracowniczki“ i Mroczkowskiego „Dolina Strążyńska“.

Z teatru i muzyki. P. Wanda Barszczewska, utalentowana artystka teatru krakowskiego, której niedawne występy w Warszawie ocenione zostały nader przychylnie przez krytykę tutejszą, przyjęta już została do składu komedii w teatrze warszawskim.

P. Mierzwiński, znany tenor, przybył do Warszawy i ma wziąć udział w koncercie na rzecz budowy pomnika dla ś. p. Jana Królikowskiego. Koncert ten odbędzie się w dniu jutrzejszym t. j. w Niedziele.

Wiadomości osobiste. Znacomity uczonec, ziomek nasz, Dr. Julian Ochorowicz, przebywający stale od lat kilku w Paryżu, przybył na pewien czas do Warszawy.

Zmarli: Ś. p. Ks. Jan Niemyski, niegdyś nauczyciel w Instytucie głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie i dyrektor Instytutu moralnie zaniedbanych dzieci, ostatnio proboszcz w Kałuszynie, kapłan otoczony sympatją i szacunkiem powszechnym — zm. w Kałuszynie.

Ś. p. Michał Sowiński, kierownik szkoły w Lanckoronie, b. żołnierz b. wojsk polskich, — zm. w Krakowie, przeżywszy lat 77.

Ś. p. Wincenty Chelmiński, młody literat, współpracownik kilku pism warszawskich — zm. w Wilnie.

Ś. p. Konstanty Tyszk a, b. wice-prezes b. sądu apelacyjnego — zm. pod Błoniem.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

15 Września 1887 r.

W Ameryce ceny pozostały bez zmiany; natomiast na rynkach europejskich uległy pewnej niżce.

W Gdańsku notowano pszenicę nieco wyżej niż w tygodniu poprzednim, a i na targach warszawskich sytuacja nie jest równiejsza, jakkolwiek podniesienie się cen jest ciągle przewidywanem.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 6.45—6.60, średnią 6.15—6.30, ordynaryjną 5.40—5.50. Żyto wyborowe 4.15—4.30, średnie 3.90—4.05. Owies sprzedawano 2.15—2.70 stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 104—106, średnią 98—100, ordynaryjną 90—92. Żyto wyborowe 68—70, średnie 66—67, ordynaryjne 63—65. Owies wyborowy 74—77, średni 68—73, ordynaryjny 62—65 kop. za pud.

W handlu o k o w i t a nie zaszły w tygodniu ubiegłym żadne zmiany ważniejsze. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 25¹/₂ marek za 100 litrów; na rynku zaś warszawskim, przy dowozach dość szczupłych, płacono za garniec 2.67—2.69 w sprzedaży hurtowej, w detalicznej 2.70—2.72.

Dostawa bydła na targ prazki jest ciągle jednakowa i ceny niezmiennione. Wieprzów dostawa obfita, ceny zaś, wobec zakazu przewozu do Niemiec — niskie.

Nabiał i drób dostawiane są na rynki żywnościowe w znacznej obfitości, ceny też są coraz przystępniejsze. Masła bez soli dostać można po 25 kop., śmietankowe płaci się do 50 kop.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani E. Pol. w Bł. — „Listy do t. z. pozytywistek“ mamy już w tece i wkrótce rozpoczniemy ich druk. Za zyczliwość dziękujemy serdecznie.

Panu Kazimierzowi Wya. w K. — „Rzykowanie znacznego odrazu kapitału“ nie jest rzeczą konieczną. Owszem, wiemy o sklepach, których właściciele przy zakładaniu nie mieli więcej niż kilkaset rubli, a które jednak, mimo zajadłej konkurencji żydowskiej, zdołały ostać się i rozwinąć.

Panu Bron. Kieł. w Roz. — Dziękujemy; owszem, jeżeli jakie, to takie właśnie fakta są wielce pożądane.

P. A. Turzawski, Połta wa. — Porozumienie się z autorem jest w każdym razie konieczne. Pośrednictwem chętnie służyc możemy. Prosilibyśmy zarazem o bliższe nieco określenie, w jakim kierunku życzy sobie sz. pan tworzyć bibliotekę. Za zmianę adresu należy nam się tylko kop. 20; marka więc pozostaje do dyspozycji sz. pana.

P. Julian Sokołowski, Lida. — „Rola“ była i jest, pod adresem sz. pana, wysyłaną bez przerwy, — tem więcej, że opłatę do końca roku otrzymaliśmy. Na 35, 36 i 37 wysyłamy powtórnie; gdyby jednak sz. panu brakowało innych jeszcze N-rów — prosimy uprzejmie o rychłe zawiadomienie.

„Prawnikowi“ — Nawet tak wyrafinowane i prawdziwie „delikatnym sprytem“ obmyślane podejścia nie zawsze udawać się mogą, zwłaszcza że do ostrożności i aміście nas przyzwyczaili. No, a teraz — czy jesteście wście zadowolonym z odpowiedzi?

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów

23 25

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-37
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i zoźowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

MAGAZYN MEBLI (12—2)

Pracownia Tapicersko - Dekoracyjna

JÓZEFA DZIEGIELEWSKIEGO,

egzystująca 21 lat przy ulicy Ś-to Krzyżkiej Nr. 8, przeniesiona została na tę samą ulicę Nr. 5, vis à vis dawnego pomieszczenia.

Magazyn mój zaopatrzylem w znaczny zapas Mebli najrozmaitszych fasonów krajowych i zagranicznych, oraz duży wybór garniturów gotowych — salonowych, budoarowych, gabinetowych i fantazyjnych.

Urządzenia całych apartamentów, jako też i drobniejsze roboty w zakres tapicerstwa i stolarstwa wchodzące, jak dawniej, wykonywać będę punktualnie przy nader niskich cenach.

Z czem się polecam JW. i Wielmożnym Panom, jak również moim stałym klientom, którzy mnie przez ten określony przeciąg czasu zaszczycać raczyli.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1880.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali (13-11)

KUFRY, WALIZY, TORBY, oraz WSZELKIE PRZYBORY DO PODRÓŻY.
TORBY myślistwkie, KARTUSZE, SIATKI, MANIERKI, OBROŻE, KAGANCE.
SZTYLPI skórzane i nieprzemakalne, do polowania i konnej jazdy.
KURTKI, SPODNIE i PEŁASZCZE skórzane, na śnell i barankach.
BU'TY alicowe, POŃCZOCHY i KAFTANY dla myślistwch.
PORTFELE na papiery, PORTNOŻETKI, PORTCIGARETY, VISITE, WORECZKI i t. p.

poleca FABRYKA i MAGAZYN (52—5)

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

SKŁAD MEBLI 13-2 MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwiutnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

Student Uniwersytetu,

trzeciego kursu prawa przygotowuje chłopców do szkół i udziela korepetycji. Wiadomość w Redakcyi „Roli“.

(3—1)

Nowo otworzona Fabryka Polska TKANIN METALOWYCH

oraz

wszelkich Wyrobów Drucianych (52-44)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Białańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyny białej i czerwonej, specjalnie przezemnie ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencyi, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kąkolu i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łózek, arfy do ziemi i żwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upiiania sukien, tak druciane jak i paryżkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

J. TUROWSKI MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH
ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT ZWYCZAJNYCH. (52-35)
Nowy-Świat Nr. 23.

Wskutek nowego przepisu O WODOCIĄGACH,

6-6

niniejszem mamy honor zawiadomić interesowanych, że w naszej fabryce wyrabiają się krany odpowiednie, na największe ciśnienie, i że są wypróbowane na 15 do 20 atm. o czem każdy na miejscu przekonać się może. Stare krany przyjmujemy w zamian.

T. Gwiździński i Comp.

Róg Nowego-Światu i Książęcej Nr. 2—6.

Następujące dzieła

Ks. J. GALICZA

są do nabycia we wszystkich księgarniach:

Muzyka Organowa z nut literalnych, czyli przegrywki ze wszystkich tonów na organy lub melodykon. Wilno. Cena w oprawie kop. 90.

Muzyka Kościelna zawierająca 6 mszy do grania na organy ze śpiewem i bez śpiewu (3 msze światłe i 3 żałobne) z nut literalnych. Wilno. Cena w oprawie kop. 75.

Pytania Katechizmowe na które każdy chrześcianin katolik z łatwością odowiedzieć powinien. Wilno. Cena kop. 12, z przesyłką kop. 16. (5—2)

Koronki, Żaboty, Wstążki, Garniowania do Sukien, Woalki, Rękawiczki jedwabne, Kołnierzyki i Mankiety damskie i dziecinne, Chustki płócienne batystowe, koronkowe, do nosa. Pończochy damskie i dziecinne, Kamasje wełniane, Halki kortowe i trykotowe, — poleca w wielkim wyborze po cenach niskich!!!

MAGAZYN BIELIZNY MĘSKIEJ

A. KIERST I S-ka

5. Białańska 5, — vis-a-vis Daniłowiczowskiej.

Wszelkie zamówienia z prowincyi skuteczniamiy odwrotną pocztą, franco. Ceny niskie.

26—13

Dep. Przem. i Handlu St.-Petersburg Nr. 1360, Wiedeń Nr. 4932, Budapeszt Nr. 1528.

Jedyny i pewny



środek XIX wieku

„EXSICCATOR“

Osusza wilgoć w murach, zabezpiecza od takowej nowe budynki, niszczy grzybek drzewny, konserwuje wszystko co z drzewa, dezynfektuje stajnie, obory i zastępuje farby olejne.

Wobec fałszywej i tendencyjnej chęci szkodenia mi, rozpuszczono wieści przez niektóre z gazet i piemek peryodycznych, oraz niby ze stopniem naukowym i niedostatecznie wykształcone osoby, czując się w obowiązku podać w atreszczeniu niektóre świadectwa i dowody uznania, — jakie mi ze wszęch stron kraju, Cesarstwa i z zagranicy przeważnie najpierwsze powagi nadesłały i jeszcze nadsyłają, którzy skoro „Exsiccator“ raz użyli, obecnie wciąż mi dają zlecenia na nowe zapotrzebowania, a świadectw takich posiadam w setnych ilościach, jako to: od ministerstw, zarządów miejskich i duchownych, od książy, hrabiów, zakładów akcyjnych i przemysłowych, od dróg żelaznych, obywateli ziemskich i miejskich, od inżynierów, budowniczych, doktorów etc., etc., a nawet i włóścian.

„Z prawdziwą przyjemnością komunikuję, iż wynalazek pański „Exsiccator“ jest zbawiennym środkiem, gdyż używałem go do suszenia murów, gdzie niepodobna było mieszkać nawet i spać, oraz sprzęty i meble w całości utrzymać; obecnie jest zupełnie sucho. Tam, gdzie „Exsiccator“ nie był używanym, pozostało wilgotno.“

„Używałem „Exsiccatora“ do różnych wyrobów drzewnych, fabrycznych i budowlanych, z najlepszym skutkiem tak, że w pierw byłem zmuszony zmieniać często podłogi, gdzie grzybek drzewny; pojawił się w krótkim czasie, obecnie używanie „Exsiccatora“ przedstawia mi się bardzo korzystnem, gdyż dwa terminy przeszły, a grzybka niema.“

„Używałem „Exsiccatora“ dla zapobiegania pękaniu różnych przedmiotów drzewnych i desek z najlepszym skutkiem, gdyż nie smarowane „Exsiccatorem“ takie samo przedmioty, pod temi samymi warunkami popękały.“

„Używałem „Exsiccatora“ dla odpędzania owadów od bydła, oraz w stajniach, jako środek dezynfekcyjny; skutki okazały się jaknajlepsze, zatem należy się prawdziwe uznanie dla wynalazcy.“

„Używałem „Exsiccatora“ do pomalowania parkanów, wozów i t. p. na zewnątrz; daje ładny kolor, zabezpiecza od gnicia i pękania; przynajmniej, że takowy korzystniejszy od olejnej farby.“

Niektóre z powyższej treści relacye stwierdzone są następującymi własnoręcznymi podpisami: Prezydent m. Warszawy Gen.-Lejt. Starynkiewicz Nr. 17946—1885 r., Oberpolicmajster m. Warszawy, Gen. Tolstoj Nr. 36952, Ministerstwo Handlu, Inż.-Pułk. Scheer w Austrii, Książę Ipsylanti, Ord. Hr. Krasieński, Hr. Krasiecki, Hr. Walewski, Hr. Ostrowski, Hr. Starzeńska, Hr. Mikorska, Tadeusz Kowalski, Inż. Chorąży, Inż. Marynowski, budowniczowie Huss i Grabowski, Dr. Weinberg, Dr. Sikorski, Dr. Hirschfeld w Wiedniu i wielu innych.

Blizszych wiadomości co do skutków „Exsiccatora“ można zasięgnąć u osób, instytucji prywatnych i rządowych, które po kilkakrotnie od lat kilku takowy używają; niektóre tylko z nich tu podaję: Minist. Wojny w Petersburgu, Ministerjum Handlu w Wiedniu, Rząd Rumuński, Bukareszt i inne, Rządowe i wojenne instytucje miejscowe. Drogi żelazne: Wiedeńska, Iwangr. Dąbrowska, Nadwiślańska, Mikołajewska, Torzowska, państwowe drogi żelazne: Austryacka — „Staats-Eisenbahnen“, Galicyjska, Grecka — „de Thessalie“ i inne, generał Ruszkowski, Warszawskie pułki wojsk dla dezynfekcji, Książę Żagel, Ks. Gorczakow, Ks. Czetywertyński, Ks. Sanguszko, Ks. Dowmont Siesicki, Ks. St. Lubomirski i wielu innych. Hr. Zamoysey, Hr. Potoccy, Hr. Wodziański, Hr. Tyszkiewicz, Hr. Miączyński, Hr. Ożarowski, Hr. Krasiecki, Hr. Krasieński, Hr. Ledóchowski, Hr. Roniker, Hr. Potulicki i wielu innych. Baron Zachert, Baron Ar. Mas, Akejnye Tow. Hille et Dittrich, Gayer, Szaybler, Temler i Szwede, Poznański, B-cia Pfeifer, Leopold Kronenberg. Dobrzeleńska fabr. cukru, fabryki cukru: „Szepetówka“, „Rytwiany“, „Hodorków“, „Ciechanów“ Tow. walc. „Koszyki“, „Lilpop, Rau i Loewenstein“, Norblin, Moes, Allt, Fraget, Jung, Haberbusch et Schielle, Boenisch, Fuchs, Jankowski itp. browary i dystylarnie parowe we Lwowie, w Wiedniu, Krakowie i w innych zagr. miastach; Tow. kolei żel. konnej w Warszawie itp. liczne firmy. Inżynierowie i budowniczowie: Mars, Nagórski, Zieliński, Gersztof, Inżynier Pułk. Starynkiewicz, Inż.-kap. Czyż, Bagiński, Rudzki, Szpiebart, Bąkowski, Grabowski, Inż.-pułk. Srebrniakow, I. Poszepny, Zlasnowski, Kiersnowski i wielu innych. Duchowienstwo: Klasztor św. Anny, ks. Wienciewicz, Chybowski, Rzewuski, Sienicki, Wincenty Lubek, Wasilewski, Żyźniewski, Grabowski, Bieliński, Janikowski, Głogaczewski, Zgleczowski, Jasielski, Wójcik, Piątkowski, Tytus Zasowski, St. Radziński, Kiwerski, I. Krasowski, M. Moszyński, R. Wójciecki, Frackiewicz i wielu innych. Obywatele ziemscy i miejscy: Jasiński, Tańkowski, Lewental, Noskowski, Anstäd, Mayzner, Prywes, Kiersnowski, Zaenger, Lenkiewicz, Knothe, Bockgan, Rentel, Jacobi, Iwanicki, Szpilrein, Weiss, Poraziński, Sołtyk, Czarnecki, Luxemburg, M. Epstein, Wł. Gawroński, M. Protasiewicz, S. Wołoszyński, Czarnocki, S. Wachowski, G. Popławski, M. Wierchowski, A. I. Żukowski; Zarządy dóbr: W-go Wierchowickiego, Kolbuszowskich, Ks. Radziwiła, Hr. A. Zamojskiego, Hr. Komar, Hr. Branickiej, Grodziec, Zaborów, Radzyń, Staszów. Zarząd szpitala św. Ducha, Zarząd Tioskińskiej dr. żel., i setki innych.

W Warszawie zabezpieczono od gnicia, oraz osuszono z wilgoci około 250 mieszkań, na prowincyi świątyni, oraz mieszkań około 300; w Rosyji i zagranicą przez własnych agentów-techników osuszono około 600 mieszkań i świątyni razem. Wykaz ten sporządzony zgodnie z dziennikiem poświadczonym przez trybunał handlowy, gdzie każdy kupujący lub używający „Exsiccator'a“, jest zapisany pod właściwym numerem pozycyi.

Uwaga: Ważne i niezbędne dla pp. obywateli, zakł. fabr., przem. i t. p.

Ponieważ żaden z pp. inżynierów, budowniczych, przedsiębiorców i t. d., nie może ręczyć za zdrowotność i wytrzymałość w naszym okresie czasu budowlanych materiałów, i, że w ogóle wszystkim wiadomo, co za koszta pociągają ze sobą wszelkie przeróbki lub rekonstrukcyje, wynikające skutkiem użycia niewłaściwych konserwujących, jak smoły różnego gatunku lub innych środków, gdyż liczne przykłady takie dają się spotykać niemal codziennie (przytaczam tu jeden z nich): Ułożone przed 2-ma laty kosztem kilkuset rs. podłogi przy ul. Świętokrzyskiej Nr 29, niby zabezpieczone smolą, w jakim obecnie po odjęciu znajdują się stanie. może każdy się przekonać.

Dbającym przeto o swą własność, polecam wynalazek mój „Exsiccator“ po tylokrotnych próbach od roku 1879 dokonanych przez instytucje prywatne i rządowe uznany, jako jedyny i nieomylny środek.

Osoby interesowane mogą naocznie się przekonać o praktyczności tego środka w pobliżu kościoła na Pradze, gdzie takowy był używanym na przestrzeni około 200,000 kwadr. łokci powierzchni przy nowo zbudowanych intendanckich budynkach rządowych.

Z prowincyi obstalunki wysyłam tylko koleją; bez zaliczenia nie uskuteczniają się i mniej niż 30 funt. nie mogą być ekspedywane. Broszurki bezpłatnie. — Poszukuje się reprezentantów bez kaucyi.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inżynier-Technolog G. RITTER w Warszawie, Królewska 39.

Telegramy i listy: RITTER — Warszawa.

(2—1)

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GĄLKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

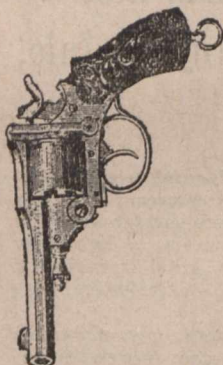
Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmłodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—52

Ważne dla P. P. Myśliwych!



Gilzy metalowe Lancastra mego wynalazku przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymują z górą 60 strzałów, wchodzą i wychodzą z lufy swobodnie, sprzedają bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrębie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs. pistony wojenne Berdana do tychże, 60 kop. pudełko.

Broń, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicyę, wyrabiając sam sprzedają po cenie fabrycznej, sumienną reperacyę, przeróbki po cenie najniższej.

Handlującym na prowineyi rabat.

Cenniki na żądanie franco.

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicyi

JULIANA STAPF, w Warszawie.

Nowy-Świat 43.

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-33)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Nagrodzone złotymi medalami na
wszystkich Wystawach krajowych

AKCYJNE TOWARZYSTWO

FABRYKI MEBLI GIĘTYCH

„WOJCIECHÓW“

w Warszawie,

10. ulica Hr. Kotzebue 10.

W magazynie mebli giętych Towarzystwa Akcyjnego „Wojciechów“, przy ulicy hr. Kotzebue Nr. 10, wprost bramy Saskiego Ogrodu, są na składzie, po cenach stałych i umiarkowanych, oprócz wszelkiego rodzaju krzeseł, fotelów, kanap; stoły, żardynierki, parawany, łóżka, meble dziecinne, ogrodowe, rozmaitego rodzaju taborety i t. d. Wszystkie wyroby, oprócz stemplem wybitej firmy „Wojciechów“, zaopatrzone są w kartkę firmową, zieloną, na co uprasza się zwracać uwagę.

6—5

MAGAZYN BŁAWATNY

W. KLECZYŃSKIEGO

Krakowskie Przedmieście 64

(Resursa Obywatelska)

otrzymał wielki wybór towarów na sezon bieżący i poleca takowy Szanownej Publiczności po cenach bardzo niskich, a mianowicie :

Materyały półwełniane gładkie po kop. 13, 20, 22½, 25, 30, 35.

Materyały w kratkę podwójnej szerokości po 30, 40 i t. d.

Materyały czysto wełniane podw. szerok. od k. 60 za łokieć.

Flanele podwójnej szerokości po kop. 50, 60, 75, 90, 1,00, 1,25.

Kaszmiry czarne po kop. 60, 75, 90, 1,00, 1,25, 1,50, 1,80 i t. d.

Armury na pokrycie szub po rs. 1, 1,20, 1,40, 1,50, 180, 2, 2,50, 2,80.

Barchany białe od kop. 13 — 40.

Perkale białe od kop. 9 za łokieć.

Płótno Jarosławskie 33 łok. od rs. 7 za sztukę.

Viktorya po kop. 22½, 25, 30, 35 i t. d.

Pika biała barchan po kop. 35.

Półplótna na łokcie od kop. 8.

Madapolamy na łokcie i sztuki po cenach niskich.

Korty po kop. 60, 75, 90, 1,00, 1,30, 1,50 i t. d.

Velvety czarne i kolorowe angielskie w wielkim wyborze.

Chustki wełniane duże od rs. 2,50.

(12—2)

W Szkole Prywatnej Męskiej

II klasowej

z klasą przygotowawczą

przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 7,

przyjmują się zapisy uczniów przychodnich i pensjonarzy na rok szkolny 1887/8 każdodziennie od godz. 9 z rana do 4 po południu. J. N. Durecki, przełożony. (3—2)

Do nabycia w Red. „Roli“ 4—2

dziękop. t.:

KONFERENCYE o głównych artykułach wiary katolickiej ze stanowiska liturgiczno-społecznego — miane do alumnów seminarjum w Wilnie, przez Ks. KITKIEWICZA. Cena kop. 75, z przesyłką pocztową kop. 85.

Treść numeru : Straszne cyfry V. — Sklepy polskie. — Francya żydziała (d. c.) — Z kroniki naukowej. — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odciuku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 31 Августа 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)